

Pełna dobrych uczynków i jałmużny

Lekcja z Dziejów Ap. 9:31-43

„I rzekł mu Piotr: Eneasz, uzdrawia cię Jezus Chrystus; stańże, a pościel sobie” (w. 34).

Wstępny wiersz niniejszej lekcji informuje nas, że po prześladowaniu, które rozproszyło Kościół (po ukamienowaniu Szczepana), nastąpił pewien okres pokoju. „A tak zbory po wszytkiej judzkiej ziemi, Galilei i Samarii miały pokój budując się i chodząc w bojaźni Pańskiej, a przez pociechę ducha św. rozmnażały się”. Jak dużo zawiera się w tych kilku słowach! Czyż zasada ta nie określa także Pańskiego obchodzenia się ze swym ludem i dziś? Pismo Święte określa to Pańskie obchodzenie się z Jego ludem tymi słowy:

„Jako orzeł wybawia orlęta swoje” (5 Mojż. 32:11).

Bóg czasami dozwala na próby, prześladowania itd., które na pozór zdają się burzyć duchowe dobro Jego ludu, wprowadzając go w zdziwienie, dlaczego tak trudne warunki są dozwolane. Jednakowoż, pod Boskim nadzorem, trudności te wychodzą na korzyść Jego wiernym, są im pomocą i wzmocnieniem w charakterze. Następnie przychodzi spokój i społeczność do budowania się duchowo, do wzrostu w łasce i w znajomości. Szczęśliwi są ci, którzy w czasie doświadczeń, zamiast zniechęcać się, starają się być tym bardziej czynnymi w Jego służbie – w służbie sprawiedliwości, Prawdzie i braciom. Dla takich okres doświadczeń jest przygotowaniem do okresu pokoju i dalszego rozwoju.

Dla innych zaś – dla tych, którzy trudności prób i przesiewań nie przyjmują w duchu właściwym, doświadczenia te sprawiają inne skutki. Tacy bywają przesiani, rozwijają w sobie ducha zawziętości, ducha obcego ich Panu i przeciwnego Jego Słowu. Ci pierwsi przechodzą z łaski w łaskę, z siły w większą siłę, ci drudzy zaś wracają do ciemności tego świata. Tak więc, jak powiedział to apostoł, poselstwo nasze jest jednym „wonnością żywota ku żywotowi”, a drugim „wonnością śmierci na śmierć” (2 Kor. 2:16).

Przyszedł do świętych w Liddzie

Lekcja nasza dozwala nam wniknąć nieco w warunki panujące we wczesnym Kościele. Prawda była dosyć niepopularna, aby powstrzymać tych, którzy miłowali rzeczy doczesne i ludzką chwałę ponad życie przyszłe i

Boskie uznanie. Budowanie się przez pociechę ducha świętego i postępowanie w bojaźni Pańskiej, wspomniane w wierszu 31, ilustrowane jest w oświadczeniu wiersza 32, że św. Piotr w podróży swej przyszedł do Liddy, do świętych tam mieszkających. W owym czasie i w warunkach ówczesnych być chrześcijaninem znaczyło być świętym, być osobą poświęconą i odosobnioną od świata. I tak powinno być dotąd. Lecz, niestety! Popularność wprowadziła pod miano chrześcijan nie tylko wilki w owczych skórach, ale i kozły, jak i owce pstre i czarne. Powinniśmy jednak pamiętać na oświadczenie: „Zna Pan, którzy są jego”; przeto „niechaj odstąpi od niesprawiedliwości każdy, który mianuje imię Chrystusowe” (2 Tym. 2:19). Innymi słowy: niechaj każdy taki będzie świętym;

„Albowiem ta jest wola Boża (względem was), to jest poświęcenie wasze” (1 Tes. 4:3).

Bez wynoszenia się lub chwalenia możemy zaznaczyć, że ci, których światło Prawdy pociąga w obecnym czasie, stają się świętymi. Przyjmujący Prawdę w szczerości serca, dochodzą do stanu poświęcenia i świętości. Liczne świadectwa tego, spotykane z dnia na dzień i z roku na rok, są pocieszającymi zapewnieniami, że Słowu Bożemu towarzyszy też Jego łaska, jak i należy się tego spodziewać. Więcej nawet, świętobliwość serca zdaje się powiększać w długości, szerokości, wysokości i głębokości chrześcijańskiego charakteru. Możemy dodać, że do uświęcenia serca i charakteru dużo pomaga „ślub”, zalecany od czasu do czasu na łamach niniejszego Pisma. Wątpimy, aby podobna ilość ludzi gotowych i chętnych do przyjęcia tego ślubu mogła być znaleziona we wszystkich innych wyznaniach chrześcijaństwa. Wierzmy, że w miarę przyjmowania i stosowania się do tego ślubu powiększa się też świętobliwość i moc charakteru w wiernych Pańskich.

W Liddzie św. Piotr znalazł człowieka poważnie chorego od siedmiu lat. Nie był to jednak święty, ponieważ cudowne uzdrowienie rzadko kiedy, a może i nigdy, nie było stosowane przez Pana ani przez apostołów do wierzących. Jeżeli choroba nawiedza kogoś z domowników wiary, to powinna być uważana jako dozwolona od Boga w celu pewnej naprawy lub jako sposobność do wzrostu w łasce – jako jedna z tych „wszystkich rzeczy pomagających ku dobremu tym, co miłują Boga”. Natychmiastowe uzdrowienie Eneasa użyte było przez Pana jako głoszenie Prawdy, który to sposób obecnie nie jest potrzebny ani konieczny. Czytamy: „A widzieli go wszyscy, którzy mieszkali w Liddzie i w Sa-



ronie, którzy się nawrócili do Pana”. W czasie tym Kościół był dopiero zakładany, więc potrzebował pewnego głoszenia i utwierdzenia, aby wyszukać i wybrać „Izraelitów prawdziwych”, godnych Prawdy i wybawienia od zaćmienia i ucisku, jakie na naród ten przychodziły. W obecnym czasie jest inne dzieło, a jest nim wybieranie pszenicy spośród kłokół. Postępujemy wiarą, a nie widzeniem lub cudami.

„Rozniemóglszy się, umarła”

Św. Piotr zatrzymał się w Joppie niedaleko od Liddy. Tam jedna ze świętych niewiast zachorowała, ale nie była cudownie uzdrowiona, lecz umarła. Podobnie Jezus uzdrowił wielu chorych, lecz zezwolił, aby bliski Jego przyjaciel chorował i umarł, bez ulżenia mu w tej chorobie. Tak jak Łazarz był później wzbudzony ze snu śmierci dla okazania mocy Bożej i przyszłych czasów restytucji (Dzieje Ap. 3:19-21), podobnie stało się z Tabitą, po grecku Dorką. Ona umarła, lecz przez św. Piotra Pan wzbudził ją ze snu śmierci, aby okazać cudowną moc Boską, ku dokonaniu dzieła ewangelicznego i wywarciu silnego wrażenia na ludziach.

Zacna niewiasta chrześcijańska

Imię Tabita w ówczesnym języku syryjskim znaczyło „piękna”, a greckie „Dorka” zawiera w sobie podobną myśl o piękności, bo oznacza gazelę – rodzaj antylopy, sarny. Łagodność i potulność gazeli, jej jasne, szklące oczy, to są cechy wyrażone w tym imieniu. Czy świętobliwa ta niewiasta, wskrzeszona od umarłych, była piękna na twarzy, nie jest powiedziane, lecz podany opis upoważnia nas do przeświadczenia, że była piękną w sercu i w charakterze. Orzeczenie, że „była pełna dobrych uczynków i jałmużny, które czyniła”, pokazuje nam, że była ona piękną w oczach Bożych, jak i w Jego świętych – o ile, ma się rozumieć, dobre jej uczynki wypływały z serca przepełnionego miłością; albowiem zawsze powinniśmy pamiętać na słowa apostoła: „Choćbym wynalazł na żywność ubogich wszystką majątność moją i choćbym wydał ciało moje, abym był spalony, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”; to nie miałoby żadnego znaczenia przed oczami Tego, który bada się serc i u którego motywy, pobudki w tych, co wybierani są w tym wieku, mają największe znaczenie (1 Kor. 13:1-3).

Czytamy, że „obstąpiły Piotra wszystkie wdowy, płacząc i ukazując suknie i płaszcze, które im Dorka robiła, póki była z nimi”. Słowa te przywodzą nam na pamięć to, co Jezus powiedział o innej niewieście: „Uczyniła, co tylko mogła”. Te ubolewania przy zmarłej Dorce były wymownym świadectwem jej świętości. Nie jest powiedziane, aby wszystkie owe wdowy były w gronie świętych, czyli wierzących i prawdopodobnie niektóre nie były, bo powiedziane jest, że Piotr, zanim

ukłęknał do modlitwy, wygnał je wszystkie. Mamy pamiętać, że chociaż święci są przedmiotem szczególnej opieki Bożej i z tego powodu my również powinniśmy obdarzać szczególniejszą opieką jedni drugich, to jednak w szerszym, ogólnym znaczeniu jesteśmy też w pewnym pokrewieństwie ze wszystkimi ludźmi i gdziekolwiek możemy i zachodzi tego potrzeba, powinniśmy czynić dobrze i pomagać drugim, o ile nas stać. Apostoł zachęca nas do tego słowami:

„Dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal. 5:10).

W dawnych czasach dola wdów była szczególnie trudna z różnych powodów. Stąd te różne wzmianki w Biblii o pieczy nad wdowami. Pod obecnymi, cywilizowanymi rządami, rozbudzonymi duchem chrześcijańskim, wdowami i sierotami opiekują się odpowiednie instytucje, co w znacznej mierze umniejsza nasze sposobności i obowiązki opiekowania się nimi prywatnie. Nie byłoby też mądrym zawsze ignorować zarządzenia opieki nad biednymi wdowami i sierotami, a ustanawiać prywatne przytulki kosztowniejsze, a niekiedy więcej kłopotu sprawające aniżeli publiczne. Tak w tej sprawie, jak i w każdej innej, święci powinni kierować się duchem zdrowego umysłu, pochodzącym z góry.

Jednakowoż, wciąż jeszcze są sposobności do okazywania hojności w rzeczach doczesnych, a tym więcej w duchowych. Mało stosunkowo ludzi wie o niebiańskiej mannie, czyli o prawdziwej Ewangelii. Mało jest takich, którzy by byli sposobni i gotowi udzielać drugim onego chleba, który z nieba zstąpił. Mało jest sposobnych do udzielania pomocy grzesznym, do wskazania im, w jaki sposób mogą być oczyszczeni, omyci i przyobleczeni szatą sprawiedliwości Chrystusowej, a także do pouczenia ich, jak ta szata ma być noszona i zachowana „od zmyzy i zmarszczki lub czegoś podobnego”.

Mało jest sposobnych do pouczenia drugich, jak pozbyć się zmyzy i zmarszczek, gdy te pojawiają się na ich szatach – że krew Jezusa Chrystusa, Pana naszego, oczyszcza nas od wszelkich omyłek i uchybień wynikłych z nieświadomości. Czynić to mogą tylko święci, więc powinni być w tym tak pilni i gorliwi, aby gdy ich „przemiana nastąpi”, wielu mogło być takich, którzy by dziękowali Bogu za nich, którzy by byli żywymi listami, znanymi i czytаныmi przez wszystkich, którzy by umieli przechodzić z chwały w chwałę, ze znajomości do znajomości i to przez ich czynną pomoc jako braci, jako świętych i jako przedstawicieli Bożych.

Watch Tower
R-4335 (1909 r.)
„Straż”